



W DROGĘ*

„Lud walczyć musi o prawo, jak o mury miasta!”

Heraklit z Efezu,
w Kompilacji Diogenesa Laërtiusa IX, 2

„Pragnąc Jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materialnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę Państwa zabezpieczyć...”

Z Inwokacji Konstytucji R.P. z dnia 17 marca 1921 roku

(L) Jesteśmy pokoleniem skąpanym w potopie krwi jednej z najmściwszych w dziejach ludzkości wojen bratobójczych. Już krew spłynęła ze stoków Araratu, chwilami złocą się wierzchołki przebłyskiem słońca. Lecz w rozległej kotlinie wre zamęt nienasyconych żywiołów zniszczenia, szaleje taniec śmierci potępieńców, paszcza otchłani rozwarta jest pod nami... Zmieniła się karta Europy. Tu i ówdzie przesunęły się granice w fizycznej naturze tego globu. Kilka narodów uciemnionych — na czele ich Polska — odzyskały byt niepodległy, samoistny. Z dochowaniem najsolenniejszych form zawarto traktaty, dokonano uroczystej konsekracji wszechświatowego paladium wolności, równości i samostanowienia, proklamowano Ligę Narodów, ogłoszono wszędzie konstytucje, przywdzialiśmy okazałe, białe togi republikańskie...

Lecz — czy ziszczone zostały tym samym śluby, proroctwa, objawienia, tęsknoty wszechludzkie wieszczów, męczenników, bohaterów?

* Przedmowa do pierwszego zeszytu „Głosu Prawa” z 1924 r.

Zmienił się pod dyktando zwycięskich generałów i dyplomatów porządek formalny, zewnętrzny — czy zaś zmienił się porządek wewnętrzny, porządek rzeczy?... Czy prawo odwetu i zemsty krwawej ustało, a zapanowało prawo pokoju, rozwoju i miłości bliźniego? Czy już dokonało się rozbrowienie *ecclesiarum militantium*? Czy ludy wyzwolone cielesnie, odrodziły i wyzwoliły się w duchu? Czy rewolucja antagonizmów egoistycznych, materialistycznych, mocarstwowych doprowadziła nas do tego zbawienia wewnętrznego, do którego dojść mieliśmy przez ewolucję sumień?... Czy na tej glebie zropionej posoką ludzką może urodzić się wielka umysłowość, wielka sztuka, wielka filozofia, wielkie prawo?

Nie i nie! Nie masz nikogo, kto by mógł odpowiedzieć inaczej. Zarzuciwszy ideę miłości bliźniego, zdeptawszy zasady człowieczeństwa dla nasycenia najniższych instynktów, zatraciliśmy przyrodzoną sprawiedliwość, wyzbyliśmy się najistotniejszych, najżywotniejszych, najwewnętrzniejszych praw, o których trzeźwy, obowiązujący w Małopolsce kodeks cywilny w swym najgłębszym miejscu głosi, i one będąc każdemu wrodzone i samym rozumem poznawalne, czynią człowieka osobą (§ 16. austr. ust. cyw.).

Stąd nigdzie może jeszcze nie było tyle w stosunkach ludzkich wyrafinowanej obłudy, tak przepastnego rozłamu między słowem a czynem, formą a treścią, cywilizacją a kulturą, ustawą a prawem, formami rządów a systemami rządzenia, intelektem a sumieniem — jak w Europie współczesnej.

Po walce wszystkich przeciw wszystkim, sroży się w światach jutrzeńki swobody, walka wszystkiego przeciw wszystkiemu; walka wiedzy z postępem, konfesji z etyką, polityki z dobrem ogółu, opieki społecznej i dobroczynności publicznej z ludzkością i miłosierdziem, ustawodawstwa z prawidłami sumienia i logiki, wymiaru sprawiedliwości z przyrodzonymi prawami człowieka...

Żyjemy w okresie znieczulenia dla odwiecznych zasad prawnych człowieczeństwa, o których upaństwowienie i skodyfikowanie krwawiły się wszystkie rewolucje ludzkiego rodu. Nietykalność osoby i dorobku, swoboda sumienia, wolność rozwoju osobowości intelektualnej i moralnej, równość wobec prawa i prawo korzystania z wspólnej, jednorodnej opieki społecznej — oto prawa, o które „lód cały po wsze czasy walczył i walczyć musi, jak o mury miasta”. Magna Charta z r. 1215 stała się i pozostała po dziś dzień dźwignią niebywałego rozwoju i ekspansji państwowości angielskiej. Stany Zjednoczone i Szwajcaria — to inkarnacje tej państwowo-twórczej siły skupienia, którą wywiązuje niezależnie od wielkości obszaru, od potęgi siły zbrojnej, od różnorodności szczepów i plemion związkowych prawdziwe poczucie i spełnienie praw człowieczeństwa. I nie masz państwa na kuli ziemskiej, które by kiedykolwiek bezkarnie z tych praw się wyłamało, jak

nie masz istoty żyjącej lub nawet maszyny, która by choćby przez jedną chwilę poruszać się mogła wbrew prawidłom przyrody, stanowiącym założenie jej budowy.

Bo państwo jest tworzywem sumienia ogólnoludzkiego i według dziejowego założenia swej budowy jest ono ustrojem *par excellence* ogólnoprawnym, ponadjednostkowym, ponadklasowym, ponadwyznaniowym i ponadplemiennym — organizacją równych i wolnych w obliczu prawa. A wymiar sprawiedliwości wyrwany z rąk królom, wodom, kapłanom, stanom i szczepom upaństwowił się, ażeby — jak dosłownie postanowiła angielska Magna Charta — sądy otworem stały dla każdego, a sprawiedliwość nie była odwlekana, sprzedawana ani odmawiana...

Czyż nasze społeczne pożycie prawne w ustawodawstwie, w rządzie i w wymiarze sprawiedliwości stanęło już na wyżynie nowoczesnej, praworządnej państwowości? Niestety — nie może być o tym mowy, dopóki w całym społeczeństwie, bez różnicy klas i narodowości nie ma jeszcze względem państwa owego wiernego, całą duszą przywiązania, które ma źródło w przeświadczeniu, że państwo rządzi się nie partykularyzmem lub partyjniactwem, ani interesem jednostek lub odłamów społecznych, lecz — prawami człowieka; dopóki ostatni nędzarz w państwie nie jest świadom tego, że ustawodawca, rząd i sąd użyczają mu tej samej ochrony prawnej, której zażywają pełniymi garściami możni; dopóki stałym i jedynym miernikiem uprawnień i obowiązków obywatelskich nie jest prawo ogólnopaństwowe.

Najbardziej ze wszystkich wewnętrznym, najbardziej dośrodkowo działającym narządem organizmu państwowego, powołanym do wyrównywania przeciwieństw i starć indywidualnych względami prawa i dobra ogólnego, jest — sąd. Czy oto państwowy wymiar sprawiedliwości w znaczeniu najobszerniejszym, a zatem jurysdykcja sądowa i administracyjna wespół z rzecznictwem prawnym odpowiadają dziś u nas swojemu istotnemu powołaniu?

W tej najsubtelniejszej dziedzinie życia państwowego obserwujemy te same — (wszak inaczej być nie może) — objawy, które wy-ciskają swe piętno na całej umysłowości Europy powojennej: zmechanizowanie i zbiurokratyzowanie wymiaru sprawiedliwości, zbanalizowanie techniki postępowania sądowego, sformalizowanie i spowierzchowanie orzecznictwa, zanik jednolitości i jednorodności, odrywanie kwestii prawnej od kwestii faktycznej, wkradanie się przesądu do budowy ustaleń, wyzbycie się zasady, która była ongiś zdobyczą klasycznego procesu rzymskiego, iż prawo tkwi w samym fakcie, w jego prawdzie materialnej („*da mihi factum, dabo tibi ius*”) — rozluźnienie dyscypliny wewnętrznej, rozedma autorytetu zewnętrznego, odpadanie od życia, od ogółu społeczeństwa...

Z naprawą Skarbu podjętą na razie środkami czysto mechanicznymi, doczekaliśmy się tak bezprzykładnego oclenia sprawiedli-

wości należnościami sądowymi, i wbrew przykazaniu § 98 Konstytucji R.P. zamkniętą została wielomilionowym rzeszom obywateli — tym właśnie, które najczęściej krzywd i strat doznają, — „droga sądowa dla dochodzenia krzywdy lub straty”.

Nikom nie przychodzi na myśl, zasięgnąć przy opracowywaniu najdonioślejszych ustaw i rozporządzeń opinii korporacji zawodowych i społecznych. Ustawy i rozporządzenia wychodzą też stale bez wszelkiego umotywowania. Robi się z nimi znacznie mniej ceregieli, aniżeli z najprymitywniejszym procesem sądowym.

Jeżeli taki jest tryb naszego ustawodawstwa, to jaki może być tryb naszego wymiaru sprawiedliwości? Dla kogo ma jeszcze jakąś wartość lub rację bytu proces sądowy, w którym między jedną a drugą audiencją mijają kwartały i półrocza, a decyzja najwyższosądowa wymagająca jednego posiedzenia niejawnego, każe na się wyczekiwać rok lub dwa lata? Kto może być pewnym wyniku, gdy w zastraszający sposób krzewi się „chodzikowanie” stron i „interwenientów ubocznych” o protekcję i wpływ!...

Na tym tle zarysowuje się najbardziej złowieszczo rozstrój i zaścój w adwokaturze naszej dzielnicy. Nagi fakt, że według ostatnich wykazów statystycznych ilość adwokatów dochodzi np. we Lwowie do 530, w Krakowie do 269, w Stanisławowie do 27, w Tarnopolu do 25 itd. podczas gdy ilość adwokatów w tylekroć większych, ludniejszych, bogatszych miastach Kongresówki i Wielkopolski jak np. w Warszawie, stolicy wielkiego państwa, wynosi tylko 480, w Łodzi — Manchesterze polskim — zaledwie 53, w Poznaniu (z Sądem Apelacyjnym) zaledwie 31, w Lublinie (z Sądem Apelacyjnym) zaledwie 39, w Toruniu tylko 13 itd., stanowi nie tylko pełną grozy ilustrację skrajnej nędzy, w jakiej rzecznictwo prawne Małopolski bytować i wysilać się musi, lecz te nie mniej groźne memento dla samego wymiaru sprawiedliwości... Wszak tu i ówdzie natykamy się już na egzystencje dochodzące z zabiegów pokątnych do majątku, do kariery!

Adwokatura w Małopolsce nie zdołała sobie po dziś dzień wywalczyć najelementarniejszego prawa wszechludzkiego: równości z adwokaturą dwóch innych dzielnic wobec prawa państwowego i co zatem idzie: wolności przesiedlania się z dzielnicy do dzielnicy. Partykularyzm pewnych sfer politycznych i kół dzielnicowych staje dotychczas w poprzek wszelkich usiłowań ujednostajnienia i upowszechnienia adwokatury w Rzeczypospolitej Polskiej. Kordony zewnętrzne, zaborcze padły, — utrzymane są atoli do tej chwili kordony niewidome, wewnętrzne, przeciwnaturalne, z istotą państwa sprzeczne, jakich niema chyba nigdzie indziej.

Separatyzm dzielnicowy jest duchowym pobratymcem i sojusznikiem zapamiętałego partyjnictwa klas i stronnictw. Podtrzymuje się dzielnicowość w ustawodawstwie, w urzędach, w adwokaturze. Oczywiście, Kongresówka i Wielkopolska wystarczają sobie — więc

nie zbraknie im nigdy argumentów przeciw wszelkiej wymianie ludzi i urzędzeń z tylekroć uboższą Małopolską. Istnieje już dzielnicowa ideologia, na dnie której atoli nie kryje się w samej rzeczy nic ponad samolubny interes.

Od czterech lat pleśniąją projekty nowego statutu adwokatury polskiej opracowane przez małopolskie korporacje adwokackie, w registraturze Ministerstwa sprawiedliwości. Tysiączne rzesze sił intelektualnych, najwyżej ukwalifikowanych, pozbawione są swobody ruchu, bytu i pracy! Tysiączne rzesze zawodowych rzeczników prawa w naszej dzielnicy zmuszone są marnować swoje siły, swoje życie w ostatecznej mizerii materialnej i duchowej, lub też sięgać po egzystencję poza sferę zawodu i powołania...

Czy ta dzielnicowość, te kordony, podwiązujące obieg krwi w głównych arteriach organizmu państwowego, nie są chorobowym zarodkiem państw w państwie, — czy też nie są one krzyczącą niesprawiedliwością, zaprzaństwem względem idei równości i niepodległości?

Przypominają się wiekopomne słowa Emanuela Sieyèsa: „*Ils veulent être libres et ils ne savent pas être justes*”!

Adwokatura wraz z całym społeczeństwem — przestała nawoływać o prawo: To najgroźniejszy symptom cierpienia! A jednak — tak nie może być dalej, musimy się wreszcie dźwignąć z łoża niemocy i ostatkiem sił dobyć głosu...

Zarówno prawnikom praktykującym, jak i całemu społeczeństwu brak dotąd organu przez znawców prawa redagowanego, który by nie poprzestawał na analityce interpretacyjnej, na spekulacji konstrukcyjnej, na scholastyce i doktrynie prawa, a dążył do uzdrowienia i uwewnętrznienia spowierzchowionego poźycia prawnego w ustawodawstwie, w rządzie, w wymiarze sprawiedliwości i w rzecznictwie prawnym.

Do tego celu zmierzać i w tym dążeniu adwokaturę ze społeczeństwem zespolić: oto posłannictwo niezależnego, bezpartyjnego — Głosu prawa.

Bronić adwokatury niezawisłej, zwalczać pod jej egidą bezprawie, używać głosu prawa skrzywdzonemu, głosem prawa zapalać do czynów sprawiedliwości, — uprawiać jedyne dla wszystkich i wszystkich jednoczące prawo człowiecze: oto czym służyć pragniemy społeczeństwu i Państwu!

Bo prawo żyje! Prawo chce i musi być wysłuchane! Prawo ma głos!...

Redakcja
{Anzelm Lutwak}